Rok I. Kraków, dnia 27. Października 1907 r. Nr. 9.

ROLA

TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Psu na buty, czy nie?

Nazwiska posłów do Rady Państwa z Galicyi znam na pamięć, wiem do jakiego każdy z nich stronnictwa należy, pamiętam hasła przez nich w czasie kampanii wyborczej wygłaszane, a że polityka to rzecz ciekawa, więc też mocno mnie działalność tych posłów interesuje. Wolę też o wiele czytać sprawozdania parlamentarne, niż najciekawszą powieść. — Wskutek tego czytam te sprawozdania nadzwyczaj uważnie i działalność naszych posłów śledzę skrupulatnie.

I zastanawia mnie tu rzecz jedna.

Sprawozdania parlamentarne o niektórych posłach zupełnie milczą, o innych wspominają od czasu do czasu, a znowu o innych to codziennie są prawie wzmianki.

Zdawałoby się więc, na pozór, że ci ostatni posłowie to ludzie najpracowitsi, i że ci dla nas najwięcej dobrego zdziałają. Lecz pozory często mylą! Przyjrzyjmy się więc czynności tych posłów.

Otóż ci najczęściej wspominani posłowie wnoszą prawie i tylko wyłącznie interpelacye do rządu.

O tem co to są interpelacye, zaraz pomówimy! Interpelacya jest to zapytanie do rządu, co rząd w pewnym jakimś wypadku uczynić zamyśla.

Dam przykład z ubiegłej sesyi.

W miasteczku K. masarz Sz. sprzedawał chłopom słoninę stoczoną przez robaki, za co został skazany na areszt i na grzywnę pieniężną. Ponieważ masarz Sz. z panem posłem P. żyli w wielkiej przyjaźni, przeto pan poseł P. wnosi do rządu interpelacyę tej treści: „Czy Wysokiemu Rządowi wiadomo, że masarz Sz. z K. został niewinnie za przekonania polityczne ukarany i co Wysoki Rząd zamierza w tej sprawie uczynić?...“

Wysoki Rząd szle urgensa do Starostwa, aby sprawę tę zbadało, starosta poleca urzędnikom zbadanie jej, no i przychodzi odpowiedź, że Sz. nie za

przekonania polityczne, ale za robaczywą słoninę poszedł do kryminału. Wysoki Rząd potem ani na taką interpelacyę nie odpowiada, lecz stracono czasu wiele, zepsuto papieru wiele, a pan poseł P. zyskał co chciał, bo przed wyborcami będzie miał o jedną interpelacyę więcej do wyliczenia. — A ileż to takich interpelacyj?! Posła Krempę to nazywają nawet „posłem do interpelacyj“.

Powiedziałby może kto: „A co to komu szkodzi, że się pan poseł bawi?“ Otóż szkodzi i bardzo szkodzi, bo im więcej takich robaczywych interpelacyj, to tem więcej po starostwach roboty, tem mniej urzędnik ma czasu na załatwianie spraw istotnie ważnych i nieraz dobra rolników się tyczących. Niech tylko dalej sypią się interpelacye jak z worka, a pokaże się, że więcej musi być w starostwach urzędników, a im więcej urzędników, to tem większe ciężary na ich utrzymanie. Czy nie psu na buty takie interpelacye?

Wprawdzie i klub poważny, jak Koło polskie, wnosi czasem interpelacye, ale tylko w rzeczy ważnej, dobrze przedtem zbadanej, aby krzywdę rzeczywistą komuś wyrządzoną naprawić, lub by rząd zmusić do zajęcia się jakąś ważną sprawą.

Niechże się więc posłowie interpelacyami nie chwalą!

Drugi gatunek posłów, to ci, o których częściej, choć niezbyt często czytać można w sprawozdaniach. Są to przeważnie dobrzy mowcy, którzy w imieniu jakiegoś klubu poważnego na pełnem posiedzeniu za jakąś dobrą sprawą, lub przeciw złej przemawiają. Jako dobrych mowców wybiera ich klub poselski do popierania swoich wniosków. Mowca taki nie przemawia w imieniu swojem, ale w imieniu kilkudziesięciu posłów, więc z żądaniami jego rząd i stronnictwa liczyć się muszą. Bo i najlepszy wniosek a popierany tylko przez kilku lub kilkunastu posłów, upaść może, jeżeli n. p. Niemcom lub Czechom się nie spodoba. Gdy zaś za wnioskiem stoi kilkadziesiąt chłopa, to łatwiej mu się przepchać przez Radę państwa.

Trzeci wreszcie gatunek posłów, to ci, o których bardzo rzadko co słychać. Są to po największej części ludzie zdolni, pracowici, którzy trudne wnioski przygotowują i dla mowców materyału dostarczają. Nie gonią ani za sławą, ani za oklaskami, lecz pragną pracą przysłużyć się dobrej sprawie. Warchoły polityczne i krzykacze polityczni tylko bezmyślną gadaniną i stekami interpelacyi chcą swych wyborców otumanić, bo na pracę, przynoszącą korzyść ich nie stać, bo nie mają rozumu. I po największej części ci, co na wiecach najwięcej krzyczą, najwięcej obiecują, w Wiedniu siedzą cicho a tylko interpelacyami wyborców swoich tumanią. Czyż nie psu na buty taka robota?

Poseł nie wielką gębę ale rozum wielki mieć powinien. Poseł nie ujadać, nie szczuć na drugich, ale pracować umieć powinien. Napisałem te słowa, abyście posłów naszych oceniać potrafili.

Antoni St. Bassara.



Cesarz chory.

Okazuje się, że choroba cesarza nie była tak niebezpieczną, jak zrazu myślano. To, co sobie opowiadano w Wiedniu o zapaleniu płuc, było zdaje się nieprawdą. Cesarz miał zapalenie oskrzeli i to dość lekkie. Że zaś ma organizm bardzo silny, zachowany długoletniem regularnem życiem i umiarkowaniem, więc przetrzymał chorobę bez szwanku na razie.

Cały ubiegły tydzień nadchodziły jeszcze z Wiednia wiadomości niepokojące. Donoszono, że cesarz ma coraz większą gorączkę i że katar rozszerza się coraz bardziej. O apetycie pisano, że cesarz nie dużo chce jeść, co zawsze wskazuje na niedobry stan, a nadto uszczupla siły. Było też wiadomo, że lekarze są ciągle prawie przy cesarzu, który pracuje znacznie mniej jak przedtem, nie udziela żadnych posłuchań, a nawet z dostojnikami dworskimi rozmawia bardzo krótko. Najwięcej zaś niepokoiło ludność Wiednia to, że nie wydawano t. zw. biuletynów.

Biuletyny są to codzienne urzędowe zawiadomienia o stanie cesarza. Wydaje się je zawsze, celem przedstawienia ludności, jakim jest w istocie stan choroby. Takie doniesienia są ogłaszane w pismach i przesyłane telegraficznie zagranicę. Podpisują je lekarze, którzy leczą cesarza i oni też są odpowiedzialni za to, co w biuletynach napisano. Jest to zwyczaj powszechny na dworach panujących i gdy tylko jaki monarcha zachoruje, zaraz biuletyny się ukazują.

Otóż w Wiedniu teraz biuletynów nie wydawano i to najbardziej zaniepokoiło ludność. „Cesarz musi być widocznie bardzo chory — mówiono — skoro rząd wzbrania się donosić o jego istotnym stanie. Czem innem wytłómaczyć milczenie? Widocznie nie chcą, aby się dowiedziano na co cesarz chory i jaki jest jego stan“. Do tego dodawano, że lekarze ogłaszaliby może biuletyny, gdyby nie to, że rząd zaleca im, aby pisali bardzo ostrożnie i nie wymieniali właściwej choroby. Inni znów twierdzili, że lekarze nie mogą się zgodzić co do tego, jaka choroba nawiedziła cesarza i dla tego nie chcą obaj podpisywać biuletynów. I jedno i drugie okazało się nieprawdziwą pogłoską. Teraz, skoro cesarz zaczyna przychodzić do zdrowia, widać, że choroba była lekką, a biuletynów nie wydawano dlatego, aby nie straszyć nadaremnie ludności.

Prócz tego wiadomo było, że cesarz czytuje pilnie gazety i zwłaszcza wiadomości o swojem zdrowiu czyta uważnie. Dla tego też pisma zachowywały się mimo pogłosek dość spokojnie, wiedząc, że wzruszenie mogłoby źle oddziałać na stan zdrowia cesarza.

Na razie, jednem słowem, stan cesarza wykazuje przyjście do siebie. Tak przynajmniej donoszą wiadomości c. k. Biura korespondencyjnego w Wiedniu, które wydaje codziennie doniesienia, jak się cesarz ma. Nie są to biuletyny, ale wiadomości nawpół prywatne, nie podpisywane przez lekarzy, którzy też za nie żadnej nie biorą odpowiedzialności. Pomimo jednak, że obecnie zdawałoby się, iż wszystko idzie ku wyzdrowieniu, trzeba i złe i dobre wiadomości przyjmować z zastrzeżeniami. Nigdy nie można wiedzieć, jak się taka choroba w takim wieku obróci (cesarz ma 77 lat) i trzeba czekać, co przyniesie najbliższa przyszłość, tembardziej, że niektó-

rzy twierdzą, iż przesilenia jeszcze nie było. Przesilenie zaś jest to taki zwrot, po którym następuje stanowcze polepszenie, albo też znaczne pogorszenie.



Listy od rolników.

W Pilchowie, d. 17 października.

Nowa klęska.

Szanowna Redakcyo!

Do różnych klęsk t. zw. elementarnych, przybywa nam w tym roku jeszcze jedna, chociaż nie nowa — myszy polne i chomiki, zwane także ziemnymi psami. Szczególnie te pierwsze rozmnożyły się u nas (nie wiem czy gdzieindziej) tego roku w takiej ilości, że możemy na pewne oczekiwać nowej klęski. Idąc przez pola widzi się niezliczoną ilość nor ziemnych i uciekające do nich tysiące myszy.

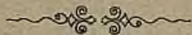
Wszystkie pola, zasiane oziminami zrujnowały zupełnie te straszne szkodniki. Straszne z swej mnożności i żarłoczności. Tegoroczna zima z wielką masą śniegu, pod którym wyprzały oziminy, dała doskonały, ciepły przytułek myszom, cieszącym się teraz na równi z ludźmi piękną, ciepłą jesienią.

Możemy się więc spodziewać, że z wiosną przyszłego roku gospodar', któremu Pan Bóg dozwoli oglądać oziminy i koniczyny — z bolem serca ujrzy je zniszczone zupełnie, przez tak niepozorne na pierwszy rzut oka zwierzątka.

I znowu będzie ta sama, powtarzana od lat wielu, smutna piosenka: „Pracuj rolniku w pocie czoła od rana do nocy, odmawiaj sobie wszystkiego, sprzedawaj ostatnią, albo jedyną krowinę, wieprza, poduszkę — na zapłacenie podatków — a sam z rodziną możesz potem z głodu ginąć". Czy nie ma na to jakiej rady?

Rolę czytamy wszyscy bardzo chętnie, bo widzimy, że nie patrzy na żadne wielkie polityki tylko broni spraw rolników, bez względu na to, czy to ludowcy, czy stojałowczyki. Trzeba nam rolnikom pisma takiego, któreby popierało interesy wszystkich rolników, czy oni mają 1000 czy 1 morgę gruntu. Prosimy bardzo przysyłać nam dalej *Rolę* (dotąd przychodzi 2 egz.) byle tylko dalej była pismem katolicko-polskiem dla rolników.

Grębowiec.

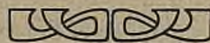


Co słychać w kraju?

Parlament austryacki już się zebrał w Wiedniu i obraduje. Ministrowie przedłożyli projekt ugody z Węgrami, bardzo ważny także i dla nas, rolników. Jeszcze nie wiadomo, jakie są szczegóły ugody, te, które nas obchodzą. Są to sprawy bardzo zawikłane i najtęższi znawcy potrzebują dużo czasu, aby się z nimi zapoznać. Koło Polskie czuwa jednak nad interesami kraju i trzeba się spodziewać, że potrafi ich bronić.

Wszyscy członkowie stronnictw demokratycznych połączyli się w Kole polskiem w jeden związek. Pokazało się, że mają podobno 30 głosów, a że w Kole jest 54 posłów, więc mają bezwzględną większość. Widzicie stąd, jak głupstwa piszą i mówią ci „ćmiciele", którzy powtarzają w kółko bajeczkę, iż Koło jest „księżo-pańskie". i „stańczykowskie". Jakże ono może być stańczykowskie, skoro demokraci mają w niem teraz większość? Zobaczymy my rolnicy, co dla nas dobrego to demokratyczne Koło zrobi? Na razie zaś musimy pamiętać, że poseł polski tylko w Kole może coś zrobić dla ludu. W parlamencie tylko wielkie stronnictwa coś znaczą; kto chodzi luzem, albo maleńką kupką, ten jest pośmiewiskiem innych partyj, bo jest bezsilny. Koło polskie rozporządza pięćdziesięciu czterema głosami, jest solidarne, więc te wszystkie głosy idą razem. Tam, gdzie idzie o głosowanie, tam wielkie partye mają wpływ i znaczenie, małe — żadnego.

Koło Polskie w Wiedniu zaraz na pierwszem posiedzeniu zajęło się między innemi także p r z e ś l a d o w a n i a m i, j a k i c h d o z n a j ą p o l s c y r o b o t n i c y, w y c h o d z ą c y d o N i e m i e c n a z a r o b e k. Jeden z mowców opowiadał liczne przypadki nieludzkiego traktowania robotników polskich w Prusiech i znęcania się nad nimi. Pos. Kolischer udowodnił, że takie postępowanie sprzeciwia się traktatom, zawartym między Austryą a Niemcami. Koło Polskie wniesie w tej sprawie interpelacyę do rządu. Nie potrzebujemy przekonywać, jak ważną jest ta sprawa dla nas, rolników. Przecież tysiące co roku wychodzą do Prus na robotę. Koło Polskie ujmie się za niemi a ponieważ to partya wielka i poważna, więc jej interpelacya ma zawsze inny skutek, jak interpelacya jakiejsiś tam grupki. Tembardziej, że Koło wnosi interpelacyę rzadko i tylko w ważnych sprawach, inne zaś grupki i kupki posłów interpelują rząd o nic nie znaczące sprawy, tak, że w końcu znaczenie takich interpelacyi równa się zeru.



Co słychać w Polsce?

Nowa wiadomość nadchodzi z pod Prusaka. Oto niedość jest naszym ciemiężycielom, że każą nam mieszkać w wozach, nie pozwalają modlić się po polsku, zmuszają, abyśmy w urzędach i sądach mówili po niemiecku. Teraz nowy przyszedł im pomysł do głowy: chcą zakazać zgromadzeń publicznych, na których się mówi po polsku. Odtąd — jeżeli ustawa zaprojektowana przejdzie przez parlament — nie będzie wolno mówić po polsku na zgromadzeniach.

Jest to gwałt, który może mieć wielkie znaczenie. Trzeba wiedzieć, że pod Prusakiem lud polski uświadomił się bardzo, a zawdzięcza to także licznym zgromadzeniom czyli wiecom. Takie wiece odbywają się często, i w różnych sprawach narodowych. Niejeden, co nawet czasu nie ma na czytanie gazet, tam, na wiecu, posłyszy żywe słowo o swojej doli i to słowo wpadnie mu do serca i rozświetli głowę. Wiedzą o tem Prusacy i dlatego właśnie chcą zakazać zgromadzeń polskich. Myślą, że wtedy lud polski zgłupieje, przestanie ich nienawidzieć i pozwoli się obdzierać z praw.

Naturalnie mylą się. Gdyby nawet zakaz taki przyszedł do skutku, to sprawi on na razie tylko jedno: to, że cały świat będzie łamał ręce nad barbarzyństwem Prusaków. Lud polski będzie dalej chwalił Pana Boga w swoim języku, będzie uczył

dzieci czytać i pisać po polsku w domu, będzie popierał i czytał gazety polskie, które zastąpią mu zgromadzenia. Bo trzeba wiedzieć, że prasa polska pod Prusakiem jest niesłychanie rozgałęziona. Są pisma prowincyonalne, które mają po 60.000 i więcej abonentów. Niech sobie Prusacy radzą z taką siłą, jak potrafią. Nam się zdaje, że połamią sobie zęby.

Wprawdzie słychać, że Prusacy zamierzają także skrępować prasę polską, ale to strachy na Lachy. Opowiadają mianowicie, że rząd pruski zamierza wydać takie rozporządzenie, aby polskie pisma musiały wychodzić po polsku i po niemiecku. Byłby to już niesłychany gwałt i wątpimy, czy ciała prawodawcze na to by się zgodziły.

Zanim jednak to prawo i prawo o zgromadzeniach wejdzie w życie, Prusak coraz bardziej nas gnębi zapomocą dawnych ustaw. Znowu słychać o rolniku polskim, który nie dostał prawa postawienia budynków na swoim gruncie i musi mieszkać w wozie. Jest to Augustyn Pawelczak z Sierakowic, koło Kartuz w Prusiech. Nie pozwolono mu na budowę chałupy, więc sprowadził sobie drugi „wóz Drzymały“ i postawił go tuż przy kolei żelaznej i przy szosie. Kto jedzie wozem, lub koleją, ma śliczny widok cywilizacyi pruskiej. Jedno pismo podaje nawet myśl, aby wszyscy „Drzymałowie“, tj. wszyscy co mieszkają w takich wozach, zjeżdżali się co roku do Berlina i tam obozowali przez jeden dzień pod zamkiem cesarskim! Naturalnie jest to tylko żart, policya nie pozwoliłaby na to. Ale co myśleć o państwie, gdzie takie pomysły mogą powstawać?



Na kaszubskim brzegu.

Kaszubi, osiedli na pobrzeżu morza Bałtyckiego, ciężko walczą z germanizacyą. — Jeden z poetów poświęca im taki piękny wiersz:

Stary Kaszuba gwarzy: „Hej!
Nie damy się, nie damy!
Sprawi to Pan Bóg i będzie lżej!
A my: sumienie mamy!
Zatracać siebie: wstyd i grzech,
Nie zniemczą nas, mój panie,
Od wieków my Polaki, niech
Na wieki tak zostanie!“

Stary Kaszuba, siwy dziad
O spracowanej dłoni,
Na przewróconej barce[1]*) siadł*
I wzrokiem fale goni.
Morze mu śpiewa, nuci mu
Tonami echowemi:
„Do ostatniego, starcze, tchu
Bądź wiernym twojej ziemi.“

Tam na Oksywskiej[2]*) górze, hen,*
Kościółek czuwa stary
Jakby przeszłości święty sen,
Kochania sen i wiary.

Cmentarz ku morzu spada w dół,
Krzyżami patrząc w słońce,
Splot go zieleni objął w pół,
W pół fale śpiewające.

Na Anioł Pański bije dzwon
I leci głos w przestworza,
Tym co znaleźli cichy schron
Na dnie wielkiego morza.
Odsłonił rybak siwy łeb,
Smutek mu serce mroczy —
I na bezmiernej wody step
Stęsknione puścił oczy.

Tam na burzliwej fali — człek
Nie pewny swej godziny:
Gdy rozhukany wichr się wściekł
Łódź wał pochwyci siny,
Ale na lądzie gorzej, ach,
Kaszubie się nie szczęści:
Niemieckiej mocy wieczny strach,
Brutalnej pruskiej pięści.

Lecz Bóg, co w pieczy ptaki ma
I liche kwiecia polne,
I tobie, ludu, kiedyś da
Bezpieczne dni i wolne;
Rozwieje słońce ciężkie mgły
Dla tych, co sercem bliscy —
I nie zginiecie, bracia, wy,
Jak nie zginiemy wszyscy!



Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też, miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Doświadczenia z hodowli świń.

W Niemczech chów świń stoi na ogół wysoko, tak jak całe rolnictwo. Otóż podajemy wam, bracia rolnicy, kilka rad jakich udziela hodowcom świń niejaki Meyer we Friedrichswert, w Turyngii. Meyer jest znanym w całych Niemczech hodowcą, więc to co mówi zasługuje na uwagę. Oto jego wskazówki:

Meyer hoduje angielskie „Jorkshire“, które odznaczają się wielką budową ciała i wczesną dojrzałością, zaś przez odpowiedni zdrowotny wychów, nabierają one hartu i chorobom rzadko podlegają. Mleko uważa on za nie konieczne potrzebne przy chowie prosiąt, i nawet idzie dalej, bo w niektórych warunkach uważa mleko za wręcz niebezpieczne, jeżeli przy żywieniu niem nie przestrzega się wielkiej czystości i ostrożności. Zepsute mleko psuje organa trawienia, wskutek czego prosięta chorują nawet. W Friedrichswert od 20 lat młode świnie mleka nie dostają.

Prosięta zostają możliwie najdłużej przy matce, z jakie $2\frac{1}{2}$ do 3 miesięcy, a w wieku 3—4 tygodni

[1]) *czytaj: mała łódź,* [2]) *miejscowość na Kaszubach.*

otrzymują jako dodatek ziarno i śrut, prócz tego latem obficie zielonej koniczyny, w zimie buraków pastewnych w całości. Tak zielenizna jak buraki nader zdrowotny wpływ na rozwój zwierząt wywierają. Do dnia porodu chodzą maciory po koniczynnem pastwisku, na którem doskonale się odżywiają.

W dalszym ciągu przestrzega Meyer rolników przed spasaniem niezdrowej paszy. Przepełnione ziarnem chwastów poślednie zboże, spasane bywa świńmi, co bardzo może się zemścić. W mokrym roku nie obędzie się, aby cośkolwiek zboża się nie zepsuło. Wtedy spasa rolnik stęschłe ziarno świńmi. Lecz skutki niedobrego postępowania nie długo na siebie czekać każą. Kto daje świniom „truciznę", niech się nie dziwi, że świnie prędzej lub później na chorobę zapadają. A niezdrowa karma, prośnym maciorom podawana, zatruwa płód, który z zarodkiem chorób na świat przychodzi. Prosięta bywają wątłe i słabe, łatwo też różnym chorobom podlegają, ponieważ posiadają niezdrową krew. Prosięta, ssące matkę, która karmę zepsutą otrzymuje, dostają rozwolnienia, wskutek czego zwykle padają.

Od mokrej ściółki nabawiają się zwłaszcza młode świnie kaszlu i chorób płuc. Nie wiedząc z jakiej przyczyny „chyrlają", niech rolnik nad tem bliżej się zastanowi, czy niepowodzenia sam sobie nie winien przypisać. Precz zatem z mokrą ściółką, bo ta dla żadnego inwentarza zdrową nie jest, a dla prosiąt jest wręcz zabójczą.

A teraz przechodzimy do innego grzechu, także przy chowie świń popełnianego. Otóż wielu rolników nie zmienia knura. Wychowując sobie własnego knura, sądzi gospodarz, iż wiele zaoszczędzi. Zaoszczędzi dziesiątki, lecz straci setki, a zatem kieruje się tak zwaną „błędną" oszczędnością. Podstawą hodowli inwentarza jest zdrowotność zwierząt, która tak bardzo zachwiewa się, gdy zwierzęta w pokrewieństwie łączymy. A złe skutki hodowli w pokrewieństwie, tem prędzej i bardziej się uwidoczniają, im mniej zwierzęta mają sposobności do przebywania na pastwisku, na wolności. Wynika ztąd, że powinno się nabyć knura z znanej hodowli, a nie rozpładzać trzody w pokrewieństwie.

Płodozmian w ogrodzie warzywnym.

Każdy gospodarz wie o tem. że przez dłuższy czas nie można ani siać ani sadzić jednej i tej samej rośliny na tem miejscu, gdyż wtedy grunt się wyczerpuje. Tej samej zasady należy się trzymać w warzywnictwie. Wprawdzie przy uprawie warzyw nawozimy ziemię obficiej, niż w polu, jednak ogrodowizny wymagają silniejszej gleby i więcej też ją wysysają.

Właściwe rozporządzenie zapasami nawozowymi wymaga odpowiedniego podziału gruntu, stosownie do tego, co zamierzamy uprawiać. Jedne warzywa potrzebują nawozu (świeżego) pierwszorzędnego, inne zadawalniają się już nieco wyczerpanym gruntem. Prawie wszystkie jednak lubią nawóz nieco przetrawiony i dlatego grunt należy mierzwić jesienią.

W wielu ogrodach warzywnych nawożą corocznie połowę przestrzeni, uprawiając na niej kapustę szpinak, selery, pory, sałatę itd.; na drugiej połowie, gnojonej przed rokiem: cebulę, rzepę, pietruszkę, buraki, marchew i rośliny strączkowe, jak groch itp.

Gdzieindziej stosują płodozmian 3 polowy, dzieląc całą przestrzeń na 3 części i co rok jedną tylko nawożą.

Pierwsza część ogrodu służy pod warzywa, wymagające pierwszorocznego nawozu, a zatem pod takie, które na mniej żyznym gruncie nie dorastają do należytej wielkości lub stają się mniej smaczne, a więc wszystkie gatunki kapusty, sałata, szpinak, selery, pory, ogórki, dynie itd.

Druga część otrzymuje warzywa wymagające silnego gruntu, lecz zadawalające się nawozem drugorocznym jako to: pietruszka, rzepa, buraki, pasternak, marchew, ziemniaki, cebula. Niektóre z tych roślin na świeżo lub zbyt obficie nawiezionym gruncie przedwcześnie wybujają w nasiona przez co soczysty ich korzeń staje się bezwartosciowym.

Trzecia część ogrodu otrzyma warzywa, zadawalniające się mniej żyznym gruntem; do takich można zaliczyć roślinki strączkowe, jak: fasolę szparagową, groszek zielony, szablak, bób, dalej cebulę i marchew.

Jak można wychować prosięta bez mleka matki?

Że wychów prosiąt bez mleka matki jest możliwy, stwierdza przykład z praktyki, podany w pewnęm czasopiśmie niemieckiem. Starsza już maciora urodziła 11 zdrowych prosiąt, była jednak tak osłabiona, że trzeba ją było zabić, poczem, nie myśląc o pomyślnym skutku, spróbowano prosięta wychować. Umieszczono je w oborze w skrzyni, którą przykryto ogrzaną owczą skórą i gdy były głodne, podawano im na wielkim półmisku porcelanowym przegotowaną wodę; mleko także podawano z początku co godzinę. Prosięta piły mleko bardzo chciwie. Dla zapobieżenia tworzeniu się k asu, półmisek po każdorazowem karmieniu dobrze myto, skórę owczą często osuszano i zaraz po nakarmieniu przykrywano nią prosięta. Prosięta wyglądały bardzo dobrze, nie potrzebowały już po 14 dniach żadnego przykrycia i spijały tak dużo mleka, że po 2-ch tygodniach musiano pomyśleć o częściowem zastąpieniu go czemś innem. Do tego użyto gotowanego jęczmienia, który prosięta jadły bardzo chętnie. Przy takim sposobie wychowu, prosięta rosły tak dobrze, że mając 5 tygodni, prześcignęły w rozwoju inne prosięta, nieco starsze, a karmione przez matkę — i po sześciu tygodniach zostały sprzedane po najwyższej cenie, jaką można było osiągnąć na targu.



Na górze Syon.

(Z podróży do Ziemi Świętej).

Niedawno wróciła do Polski pielgrzymka z Ziemi Świętej, która tam wyruszyła, aby pomodlić się u Grobu Zbawiciela i zwiedzić miejsca, uświęcone Jego męczeństwem. Jeden z uczestników, kapłan polski, opowiada w Piśmie *Pielgrzym*, wychodzącem w Pelplinie, w Prusiech, jak to był na górze Syon i co tam widział. Oto jak brzmi jego opowiadanie:

Idziemy ze schroniska austryackiego (prawie każde państwo ma tu swoje schroniska dla pielgrzymów) na górę Syon.

Przechodzimy przez bramę „Jaffa" i przychodzimy najprzód do cytadeli Syońskiej. Już

król Dawid miał tu cytadelę. Kiedy Tytus Jerozolimę zburzył, zostawił na zamku Syońskim trzy wieże, aby świat poznał, jaki to był świetny zamek. Obecnie na zamku Syońskim są koszary tureckie. W Litanii Loretańskiej mówimy o Matce Boskiej: „Wieżo Dawidowa“, co ma oznaczać: tak, jak wieża Dawidowa na górze Syońskiej była silną przeciw nieprzyjaciołom, tak Matka Boska jest silną przeciw nieprzyjaciołom duszy naszej przez Swe pośrednictwo.

Kamienie w dolnej części murów zamku Syońskiego są z pewnością jeszcze z czasów Dawida — górna część murów jest nowsza.

Idziemy dalej i przychodzimy do kwatery Armeńczyków. Oglądamy kwaterę patryarchów armeńskich, która mieści w sobie miejsce, gdzie św. Jakób przez Heroda ściętym został. U ścian i filarów katedry u dołu jest fajans, czyli porcelana, u góry różne obrazy. W bocznej kaplicy katedry są 3 kamienie, jeden z Taboru, drugi z góry Kuszenia, trzeci z góry Przemienienia. W katedrze używają jeszcze dawnego sposobu dzwonienia, tj. biją młoteczkiem w deski. Obok katedry stoi schronisko armeńskie, które może pomieścić 2000 pielgrzymów. Armeńczycy dawniej byli złączeni, dzisiaj są odłączeni od naszego Kościoła katolickiego. W dalszej przechadzce po placu armeńskim przychodzimy do miejsca, gdzie mieszkał Annasz. Jezus pojmany zaprowadzonym został z Getsemany najprzód przed Annasza. W miejscu mieszkania Annasza jest dzisiaj kościół. W Jerozolimie natrafiliśmy kilka bram drewnianych, w których u dołu mniejsza bramka była; zwykle otwierano tylko tę małą furtę, przez którą wielbłąd naturalnie dla swej wielkości przejśćby nie mógł. Może tak trzeba rozumieć słowa Chrystusa o bogatych; „łatwiej przejść wielbłądowi drzez bramę małą (ucho igielne), aniżeli bogatemu wejść do nieba“.

Taką bramką przechodzimy teraz i dostajemy się na miejsce Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny (Dormitio).

Miejsce to sułtan podarował cesarzowi niemieckiemu, ten zaś katolikom Niemcom. Byłby sułtan podarował miejsce „Wieczernika“, ale obawiał się rewolucyi, gdyż podług podania na miejscu „Wieczernika“ jest grób Dawida, którego muzułmanie czczą jako proroka swego. Na miejscu Zaśnięcia Matki Boskiej buduje się obecnie wielki kościół i klasztór Benedyktynów niemieckich. Nowy ten kościół Panny Maryi kosztować ma 2 miliony marek, jest więc wielkich rozmiarów.

Dlatego, iż Wieczernik jest w ręku Turków, więc tu na miejscu Zaśnięcia Matki Boskiej, jako w najbliższym kościele, obchodzi się uroczyście Zesłanie Ducha św.

Wieczernik Pański znajduje się, jak powiedziałem, w ręku muzułmanów. Obecny „Wieczernik“, pobudowany przez Franciszkanów w trzynastym stuleciu, składa się z kościoła górnego i dolnego. Na dole odbyło się umywanie nóg — u góry ustanowienie Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza, ustanowienie Sakramentu Pokuty i Zesłanie Ducha św, — Jest więc miejsce to bardzo uświęcone. Franciszkanie mieli tu pierwszy swój klasztór i tu mieszkał kustosz góry Syońskiej. Turcy, którzy później odebrali bezprawnie wieczernik, nie wpuszczają teraz żadnego chrześcijanina do dolnej części wieczernika, bo tu grób Dawida, jednego z ich proroków — za to urządzili na piętrze podobiznę grobu Dawida i tu każdemu przychodzić pozwaiają.

Po za murami miasta jest dom Kaifasza, obecnie kościół Zbawiciela, armeński. — W bocznej kaplicy kościoła jest miejsce, gdzie Chrystus pojmany noc przepędził; jaką straszną ta noc dla Chrystusa była, wiemy wszyscy. W kościele na jednym ołtarzu jako mensa jest połowa kamienia z grobu Chrystusowego. (Druga połowa kamienia jest na grobie Zbawiciela). Dom Kaifasza za czasów Chrystusa znajdował się jeszcze w mieście — obecnie jest po za murami miasta.

Przed kościołem jest podwórze, gdzie pokazują miejsce, na którem Piotr św. zaparł się Jezusa. Widać tu też wielkie drzewo oliwne, które samo jedno z cienia całe podwórze. Na podwórzu są groby armeńskich patryarchów i biskupów, z nagrobkami.

W pobliżu domu Kaifasza znajdują się cmentarze chrześcian, i to katolików, prawosławnych i Ormian. Na katolickim cmentarzu pomiędzy innymi nagrobkami stoi zwyczajny krzyżyk drewniany z napisem, iz tu pochowany został dnia 28 VIII. 1906 Polak Szymon Dopierało, który z pielgrzymką rusińską zeszłego roku przybył do Ziemi św. Nieraz się zdarza, iż niektórzy pielgrzymi umierają; z naszej polskiej pielgrzymki nikt, chwała Bogu ciężko nie zachorował, ani nie umarł.



Nieco o hodowli kur.

Podajemy rolnikom i gospodarzom kilka wskazówek, zaczerpniętych z innych pism rolniczych. Gospodarze i gospodynie nieraz w takich pismach dzielą się z innymi tem, czego się sami w swej praktyce nauczyli. Kilka takich przykładów zamieszczamy poniżej.

Kura nie chce wysiadywać.

Często się zdarza, że kura, siedząc na jajach, w trzecim tygodniu zdycha, a drugie kwoki nie chcą siedzieć. Cóż więc wobec tego czynić trzeba? Otóż na to odpowiadamy: Niektóre kury posiadają wielką zdolność wysiadywania jaj. Takie, o ile się ich nie zsadza z jaj w celu nakarmienia, napojenia i dania możności wypróżnienia, wpadają w pewien stan gorączkowy, który i tak trwa w mniejszym lub większym stopniu u drobiu wysiadującego. Stan ten, potęgując się z dnia na dzień, przy zatamowanych wypróżnieniach a braku napoju, sprowadza nader często śmierć kury wysiadującej.

Wypadki z tej przyczyny przypisać można tylko winie obsługi nie dość troskliwej i nieuświadomionej pod tym względem, że należy kurę zsadzić z jaj, chociażby dla stałego ochłodzenia gniazda co nadzwyczaj korzystnie działa na wylęg piskląt.

Co zaś czynić, jeżeli inne kwoki wcale jaj wysiadywać nie chcą? Odpowiedzieć można jednem: trzymać zawsze kilka kwok z ras doskonale wysiadujących. Wszelkie sztuczne sposoby i sposobiki zmuszenia kury do siedzenia, jakich niektórzy używają: jak pojenie wódką, nakrywanie koszem i t. p. albo są wprost sposobami barbarzyńskiemi, albo nie prowadzącemi do celu.

Jedynie młoda kurka, pierwszy raz siedząca na jajach może być przez pierwsze 24 godzin nwięziona koszykiem, gdyż widocznie, jako młoda, nie zna jeszcze swych obowiązków. Po tym czasie powinna kwoka wysiadywać prawidłowo. Jeżeli nie chce, w takim razie jej nie przymuszać, gdyż widocznie wysiadywanie jaj nie leży w jej naturze, a ponieważ kura wysiadująca nie znosi jaj, w takim razie lepiej nawet, że mamy więcej kur jaja znoszących.

Pypeć.

Bardzo częstą chorobą u drobiu w jesieni jest pypeć czyli rodzaj kataru, zapalenia, w dziubie. Przy tej chorobie nozdrza kur zalepiają się ropą, a język pokrywa się twardą rogowatą łuską.

Zwyczajnie po wsiach leczą kury w ten sposób, że pypeć zdzierają, tj. obdzierają łuskę rogową, przyrośniętą do języka. Jest to niepotrzebne dręczenie kur, a nic nie pomaga; kura potem bowiem długo jeszcze jeść porządnie nie może, zanim się język zagoi. Łuska ta twarda czyli pypeć, sama schodzi z języka, gdy się przez jakiś czas daje kurom miękką paszę, nie ziarno, ale ziemniaki gotowane, kluski z dodatkiem kawałków słoniny lub trochę starego masła, a dziób obmywa ciepłą wodą; przytem trzeba je trzymać ciepło, w pokoju.

Kurom trzeba piasku.

Nasze domowe zwierzęta zaopatrzone są w zęby, które służą do pożucia podanej karmy. Inaczej rzecz się ma z ptakami, które zębów nie mają. Ptak zatem nie może rozdrobić karmy, lecz pasza nabrana dzióbem dostaje się w całości do wola, powleczonego licznymi gruczołkami i w nim to zostaje karma rozmiękczoną, w tym stanie przechodzi do żołądka, w którym przesyca się sokiem wydzielanym z błon żołądkowych.

U ptactwa wypełnia żołądek także zadanie zębów. Posiada on silnie wytworzone muskuły, powleczone twardą powłoką, jakby skórą. Muskuły osadzone w grubej warstwie, powodują ciągły ruch żołądka. Piasek i drobne kamyczkl przez ptaka spożyte, poruszane wskutek energicznej pracy żołądka, rozdrabniają pokarm, który jak się już powiedziało, dostaje się do żołądka tylko w stanie rozmiękczonym.

U ptaka tak jak u człowieka ten tylko pokarm może być strawionym, a zatem odżywiać ciało, który został należycie rozdrobniony. Naturalną jest rzeczą, iż kamyczki zużyją się z czasem, że wtenczas nie wypełniają należycie zadania, lecz odchodzą z kałem, a w to miejsce przychodzą nowe ostre kamyczki, jakich ptak, przebywający na wolności, znajduje wszędzie poddostatkiem.

W porze letniej, w ogóle w porze cieplejszej, nie ma właściciel kłopotu z dostarczaniem piasku i z kamyczkami. Inaczej w zimie, w której po większej części drób przebywa w kurniku pod kluczem, a chociaż wypuszczony, nie może nic „udziobać" w zmarzłej lub pokrytej śniegiem ziemi. W zimie zatem pamiętać należy o dostarczaniu ptactwu tego niezbędnego do trawienia materyału. Kto tego nie uczyni, niech się nie dziwi, że drób jest smutny, mało lub wcale jaj nie znosi, choruje, wogóle bardzo mało daje pożytku. Niejedna już zapewnie gospodyni znalazła w żołądku ptasim cały zbiór kamyczków. Skoro będzie wiedziała, iż te bardzo poważne wypełniają zadanie, z pewnością nie omieszka dostarczyć ptactwu w porze zimowej grubego piasku poddostatkiem.

Leczenie drobiu dymem.

Dziwnego sposobu używają podobno w Szwecyi na leczenie wszystkich bez mała chorób drobiu. Ustawia się w kurnik naczynie blaszane a w niem podpala się nieco suchej słomy; gdy ta się zajmie płomieniem, wtedy przyrzuca się trochę słomy wilgotnej, która się tli tylko, ale przy tem obficie dymi. W dymie tym człowiek nie wytrzyma nawet przez minutę, ale drób wytrzymać może 5—7 minut, w czasie których słychać z kurnika wszystkie możliwe odgłosy: kaszeł, sapanie, kichanie itd. Wykurzanie kurnika robi się na wieczór, poczem na noc kurnik się zamyka. Nazajutrz ptactwo jest zdrowe, bardzo ruchliwe i głodne.

Wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem, bośmy jej nie sprawdzali. Najlepiej przeprowadzić próbę na małą skalę, np. z jedną kurą.



Nasze ryciny

Nieraz pewnie byliście ciekawi, czytelnicy, jak wyglądają nasi rodacy-włościanie z innych części Polski? Jesteśmy dziś w możności podać parę rycin, odnoszących się do rolników z pod Moskala, z lubelskiego.

Leży mianowicie w gubernii lubelskiej miasto powiatowe Biłgoraj, dokoła którego ciągną się dość liczne wsi. Otóż Biłgoraj jest to miasteczko, liczące dziś jakich 9000 mniejwięcej mieszkańców. Dawniej kwitnął tam przemysł domowy: wyrabiano sita z włosienia, które rozchodziły się daleko i szeroko. Teraz na miejsce sit biłgorajskich wdarły się fabrycznie robione sita druciane, które bardzo zaszkodziły przemysłowi biłgorajskiemu. Ale zawsze jeszcze zarabiają biłgorajanie rocznie do 130.000 rubli za swoje sita, chociaż zarobek sam jest o wiele mniejszy. Największą część zysku pochłaniają, jak zwykle, żydzi, którzy narzucili się rolnikom na pośredników w nabywaniu włósia, kupują sita od wyrabiającej je ludności i sami sprzedają, zarabiając ogromne procenta. Dawniej sami biłgorajanie chodzili ze swym wyrobem po świecie, teraz zastąpili ich handlarze żydowscy.

Powiat biłgorajski jest bardzo biedny. To też ludność często wychodzi na robotę, aby jakoś biedę połatać. Widać też rolników z biłgorajskiego i w całem lubelskiem i w Warszawie, gdzie pracują najczęściej przy budowie domów.

Ci co na miejscu zostali, odznaczają się wielu cechami życia, zachowanemi z lat dawnych. Między innemi noszą zawsze właściwe sobie białe sukmany. Trzeba zaś powiedzieć mimochodem, że lud w Królestwie lepiej wie, że strój jego jest strojem narodowym i że go zrzucać się nie powinno dla miejskiej tandety. Pomijamy to, że jest o tyle piękniejszy od miejskiego. Jest to jednak przedewszystkiem strój ojców i dziadów, jedna z pamiątek dawnych, którą trzeba szanować i cenić!

Otóż Biłgorajanie noszą zawsze prastare sukmany białe, a także mają liczne zwyczaje, przechowane z lat dawnych. Między innemi nie bielą chałup, które wskutek tego mają zupełnie odrębny wygląd. Nadto dachy na tych chałupach są wyższe i innego kształtu niż w innych powiatach i okolicach Polski. Widzicie je na

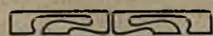
Zemsta parobka.



Napad na rodzinę proboszcza ruskiego.

naszym obrazku. Nadto zaś zobaczycie wesele rolnika z okolic Biłgoraja, oraz dwie kobiety, fotografowane w chwili gdy przędą len.

Prócz tego podajemy wam obrazek przedstawiający małego Chińczyka, który teraz mieszka w Polsce i przeszedł na wiarę katolicką. Mianowicie bawił na Dalekim Wschodzie ks. St. Muznerowski z Lubrańca w Królestwie Polskiem. Tam zapoznał się z pewnym małym Chińczykiem, który tak się przywiązał do swego duchownego opiekuna, że nie chciał go opuścić. Ks. Muznerowski zabrał go z sobą do Królestwa, ochrzcił, nadał mu imię Jana, razem więc z nazwiskiem nazywa się: Janek Wan-er-sio. Podobno mały Janek chce zostać misyonarzem i szerzyć wiarę katolicką wśród swych współbraci w Chinach. Umie już po polsku i rosyjsku, a będzie się uczył jeszcze po francusku i po angielsku.



Cholera

sroży się w Rosyi coraz gwałtowniej. Zrazu władze rosyjskie chciały zatajać rozmiary epidemii. Teraz już się to udać nie może. To też przyszła wiadomość urzędowa rosyjska, że do tej pory w całej Rosyi było 8299 wypadków cholery i że umarło na nią ogółem 3995 ludzi. Naturalnie można temu wierzyć lub nie wierzyć. Prawdopodobniejsze jest nawet, iż rząd rosyjski zmniejsza rozmiary epidemii, licząc na to, iż prawdziwe wiadomości nie dostaną się zagranicę.

Tymczasem przedostały się. Do Austryi zaczęły donosić konsulaty austryackie w Rosyi o groźnym rozwoju cholery. Najgroźniej stan przedstawia się teraz w Kijowie, gdzie umierają codziennie setki ludzi. Cholera przerzuciła się już i na wieś, gdzie również wielu ludzi mrze codziennie. A Kijów nie jest znów tak daleko od granicy galicyjskiej; przez Brody i Podwołoczyska przejeżdża codziennie setki osób z kijowskiego i pobliskich gubernij. Dlatego namiestnictwo galicyjskie już zarządziło środki ostrożności.

Przedewszystkiem odbywać się będzie rewizya lekarska osób, przybywających z okolic zapowietrzonych. Rewizya będzie urządzona na stacyach granicznych w Brodach i Podwołoczyskach, dokonywać jej będą umyślnie sprowadzeni lekarze. Prócz tego lekarze będą potrzebni, w razie, gdyby cholera broń Boże zawlekła się i do nas, aby ratować ludzi po bardziej zarażonych miejscowościach. Na wszelki przypadek już teraz namiestnictwo ogłosiło, żeby zgłaszali się lekarze, którzy zechcą brać udział w tłumieniu cholery i w rewizyach pogranicznych. Każdy taki lekarz dostanie zwrot kosztów podróży, a prócz tego dostanie 20 do 30 koron dziennej dyety za swoją pracę.

W Krakowie także przygotowują się na to, aby w razie zawitania strasznego gościa nie zostać bez obrony. Całe miasto podzielono na okręgi. W każdym okręgu będzie osobny urzędnik, który ma czuwać nad tem, aby właściciele domów i mieszkańcy wykonywali przepisy władz miejskich. Mianowicie od dłuższego czasu lekarze miejscy przeprowadzają rewizye różnych domów i zakładów, aby przekonać się czy panuje porządek. Otóż lekarze wydają różne zarządzenia dla zaprowadzenia porządku. Aby więc to, co nakazane, wykonywano natychmiast, będą czuwali osobni urzędnicy.

Prócz tego władze miejskie będą zwracały jeszcze baczniejszą uwagę na utrzymanie porządku na ulicach. Wiadomo bowiem, że największym przyjacielem cholery jest brud, przez który zarazki się przenoszą, a nadto sprzyja on rozwijaniu się zarazków.

Dla tego każdy, kto chce uniknąć cholery, musi myć się, zwłaszcza ręce, po każdem jedzeniu i przed jedzeniem także. Pisaliśmy już, czego trzeba się wystrzegać podczas cholery. Teraz jeszcze powtarzamy, że przedewszystkiem trzeba dbać o zdrowie żołądka. Cholera powstaje stąd, że do żołądka dostają się zarazki i tam się rozwijają. Zarazki te są przedewszystkiem w wydzielinach ludzi chorych na cholerę i stamtąd dostają się na podłogę, do kurzu, przenikają do wody itd. itd. Dlatego trzeba unikać picia niedobrej wody itd. itd. Im słabszy żołądek, tem prędzej zarazki, się w nim rozwiną, jeżeli się do niego dostaną. Jeżeli żołądek zdrowy, to nie pozwoli się rozwinąć zarazkom, a nawet je zabije.

Trzeba więc unikać wszystkiego, co psuje żołądek. Nie wolno pić złej wody, jeść niedojrzałych owoców, kiszonych ogórków i pić po nich wody. Najlepiej wogóle pić wodę przegotowaną, bo przy gotowaniu giną zarazki. Jeżeli kto dba o czystość, nie psuje sobie żołądka, nie styka się nieostrożnie z cholerycznymi, a także, jeżeli się nie boi — to cholera nic mu nie zrobi.

Na razie niebezpieczeństwo nie jest jeszcze bliskie. Ale strzeżonego Pan Bóg strzeże. Dlatego już teraz uważajcie na siebie i drugich pouczajcie o tem, co może zapobiedz wtargnięciu i rozszerzeniu się zarazy.

Pogłoski o cholerze w Krakowie.

Dnia 14 bm. rozeszła się po Krakowie wiadomość, że w Bibicach wybuchła cholera i że chorego na nią włościanina przewieziono na oddział zakaźny szpitala św. Łazarza. Rzecz tak się miała w Krakowie: Dnia 13 b. m. rano przybyła z Bibic do Krakowa fura; na słomie leżał 29-letni włościanin, Jan Cierpisz, zdradza-

Rolnicy w Biłgorajskiem.



Typ chaty w powiecie Biłgorajskim.



Goście weselni z okolic Biłgoraja w gubernii lubelskiej.

Rolnicy w Biłgorajskiem.



Kobiety z okolic Biłgoraja w gubernii lubelskiej.

jący objawy chorobowe; obok chorego siedziała żona Józefa i brat Franciszek, na przodzie furman Antoni Morda. Zajechali przed mieszkanie jednego lekarzy który po zbadaniu orzekł, że w danym wypadku zachodzi ostre zapalenie żołądka i jelit z podejrzeniem choleryny i chorego odesłał do szpitala.

Dyrektor szpitala Dr. Ponikło już dawniej, z chwilą pojawienia się w Rosyi pierwszych wypadków cholery, wydał zarządzenie, że w razie pojawienia się w Krakowie choroby i przywiezienia jakiegokolwiek chorego do szpitala, należy zatrzymać nietylko chorego, ale towarzyszące mu osoby, a także woźnicę i fiakra lub powóz, aby je podać desinfekcyi i zapobiedz dalszemu rozwlekaniu choroby. Przeprowadzono więc całą furę z wszystkiemi osobami na dziedziniec, chorego przeniesiono do osobnej izby, a żonę jego, brata i furmana oraz konie i wóz zatrzymano dla dalszego zarządzenia, zależnego od zbadania chorego. Kierownik oddziału Dr. Droba przeprowadził natychmiastowe najdokładniejsze zbadanie Jana Cierpisza.

Po dwugodzinnych badaniach uzyskano podstawę do orzeczenia, że w danym wypadku nie zachodzi cholera, a ostre objawy chorobowe są następstwem spożycia większej ilości świeżych grzybów, zwanych „podpinkami“ i popicia ich zimną, niezdrową wodą. Chory spożył grzyby w południe. a wieczorem wystąpiły groźne objawy zatrucia, które potęgowały się z każdą chwilą, wywołując podejrzenie cholery.

Choremu wypłukano żołądek. Rodzinę jego wypuszczono z obrębu szpitala. Kierownik oddziału Dr. Droba, mimo stwierdzienia, że nie zachodzi cholera, zarządził badanie bakteryologiczne i mikroskopowe, które nie wykryło wcale zarazków cholerycznych.

Nazajutrz stan chorego był już znacznie pomyślniejszy. Miał on jeszcze przerażony gwałtowną chorobą wyraz twarzy, odczuwał widocznie bóle żołądka i trzymał się ciągle za brzuch. Ozdrowienie chorego postępowało szybko i wkrótce opuścił on oddział zakaźny.



Ochrona posiadania.

Napisał Dr. Antoni Matakiewicz, c. k. sędzia pow.

(Ciąg dalszy).

II. Wolno naruszonemu wnieść przeciw temu, co mu rzecz nieprawnie zabrał, skargę do Sądu, wykazać w niej prawo swe do rzeczy np. do pewnej parceli, albo części parceli i żądać, by Sąd nakazał przeciwnikowi, by skarżącemu rzecz oddał.

Na skargę Sąd wyznaczy rozprawę. wezwie do niej obie strony, wysłucha powoda i pozwanego, w razie niedoprowadzenia do skutku ugody dopuści dowody ze świadków, z dokumentów, z wysłuchania stron; wszystko w celu dojścia, która ze stron spór wiodących ma lepsze prawo do posiadania przedmiotu spornego np. kawałka gruntu. Wreszcie Sąd wyda wyrok, nakazujący pozwanemu pod rygorem egzekucyi oddać powodowi sporny grunt, gdyby zaś pozwany wykazał lepsze prawo do rzeczy, albo przynajmniej takie jak powód, oddali Sąd powoda ze skargą i utrzyma pozwanego w posiadaniu.

III. Dziś postępowanie sądowe jest szybkie, proces niedługo toczyć się będzie; dawniej jednak sprawy wlokły się przez kilka lat, trzeba więc było w sprawach naruszenia posiadania, w szczególności w takich gdzie chodziło o natychmiastowe przywrócenie dawnego stanu posiadania, wymyślić jakieś krótsze, szybsze postępowanie, odmienne od zwyczajnego długotrwającego. Oto przykład:

Sąsiad oddawna — za wiedzą i zezwoleniem właściciela przyległego gospodarstwa — czerpał wodę w studni, wystawionej na sąsiedniem podwórzu, poił swoje bydło wodą z tej studni, chodził po wodę otwierając furtkę w parkanie, oddzielającym jego podwórze od podwórza sąsiada.

Pewnego pięknego poranku spodobało się właścicielowi studni zaryglować furtkę od strony swego podwórza i zabronić sąsiadowi czerpania wody ze studni.

Sąsiad rad nie rad udał się o pomoc do Sądu. Gdyby miał tylko otwartą drogę zwykłego procesu, musiałby długo czekać ażby się mógł napić wody ze studni sąsiada, której poprzód używał.

Dlatego też ustawa o postępowaniu sądowem z 1-go sierpnia 1895 l. dzp. p. 113 w § 454—460 zaprowadziła nowe postępowanie w sporach z powodu naruszenia posiadania rzeczy i praw, w których chodzi jedynie o obronę i przywrócenie ostatniego stanu posiadania. Jeżeli naruszony w posiadaniu wystąpi ze skargą w 30-tu dniach od chwili, w której o naruszeniu powziął wiadomość — wtedy toczy się odrębne, nader szybkie postępowanie sądowe, zwane powszechnie postępowaniem prowizoryalnem.

Pisemnie wniesione skargi mają być oznaczone na zewnątrz jako skargi z powodu naruszenia posiadania. Skarżący winien ofiarować dowód na okoliczność, że w posiadaniu przedmiotu spornego np. gruntu, prawa przejazdu przez cudzy grunt, prawa sprowadzania wody ze swego gruntu na obcy — się znajdował np. że grunt uprawiał, plony zeń zbierał, prawa używał i że w posiadaniu tem został przez pozwanego naruszony. Musi podać w jaki sposób to naruszenie nastąpiło i postawić ma wniosek, by Sąd nakazał pozwanemu zaprzestać naruszania dalszego i przedmiot naruszony do pierwotnego stanu przywrócić...

Skarga ta winna być wniesioną w terminie 30-to dniowym od chwili dowiedzenia się o naruszeniu; w razie przeciwnym, skarżący nie mógłby już korzystać z szybkiego postępowania prowizoryalnego, lecz musiałby się uciec do dłuższego, zwyczajnego.

Sąd musi sprawy o naruszenie posiadania załatwiać nader szybko, pospiech Sądu winien być tem większy, im sprawa wymaga szybszego załatwienia; w sprawach niecierpiących zwłoki może być audyencya do ustnej rozprawy nawet na ten sam dzień wyznaczoną, w którym skarga wpłynęła do Sądu.

Sędzia, przeprowadzający rozprawę, ma tylko przekonać się czy powód znajdował się przed faktem naruszenia w posiadaniu np. spornego kawałka gruntu i czy przez pozwanego w posiadaniu został naruszony.

W przypadku przezemnie wyżej przedstawionym, jeśli sędzia z przyznania pozwanego lub z zeznań świadków przekona się, że powód za wiedzą pozwanego i bez przeszkody z jego strony czerpał wodę ze studni swego sąsiada dla swego użytku i że pozwany mu tego zabronił i bramę zaryglował, to sędzia przychyli się do skargi, uzna, że pozwany naruszył powoda w prawie czerpania

wody ze studni pozwanego i zakaże dalszego naruszania.

Sędzia może nadto polecić pozwanemu, by bezzwłocznie furtkę odryglował, albo upoważnić naruszonego do uskutecznienia tej czynności na koszt naruszającego; może nakazać naruszającemu, by aż do ukończenia procesu żadnej zmiany co do przedmiotu spornego nie przedsiębrał, a gdyby pozwany był nieposłusznym rozkazowi sędziowskiemu, może go Sąd zmusić grzywnami i aresztem do posłuszeństwa.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Że bydło otaniało o tem wiemy wszyscy. Teraz okazuje się, jak kłamliwe były krzyki niektórych wrogów rolnictwa po miastach, że to rolnicy są winni drożyźnie mięsa. Gdy tylko mięso rzeźne trochę podrożało, rzeźnicy podnieśli zaraz ceny i to grubo. Nie było żadnego stosunku między podrożeniem bydła, a podrożeniem mięsa. Panowie rzeźnicy robili sobie po miastach doskonałe interesy, a ich poplecznicy niejednokrotnie krzyczeli, że wszystkiemu winien rolnik, co drogo bydło sprzedaje. Cóż teraz? Bydło tańsze, rolnik niema takiego zarobku jak przedtem, a mięso drogie jak było. Rzeźnicy powiadają sobie: skoroście płacili przedtem ileśmy wam kazali, to będziecie płacić dalej, a nadwyżka pójdzie do naszej kieszeni.

W Krakowie ludzie zaczęli się domagać, aby rzeźnicy opuścili teraz ceny mięsa. I prezydent miasta, dr. Leo, zapowiedział przed kilkunastu dniami, że mięso już potaniało. Wprawdzie zniżka miała być bardzo mała i znowu nie zostawała w żadnem porównaniu do zniżki cen bydła, ale kupujący pomyśleli sobie: dzięki Bogu i za to, przynajmniej oszczędzimy parę groszy. Zawcześnie się cieszyli. Pan prezydent swoje, rzeźnicy swoje. Cech rzeźnicki obiecał, że potani mięso, a mimo zapowiedzi prezydenta sprzedawał dalej po dawnych cenach. Gdy kto się temu dziwił i gdy mówił, że przecież mięso staniało, to rzeźnicy kpili sobie z niego i mówili: „Kto to mówi, że mięso jest tańsze?“ — „Magistrat“ — „To idź do magistratu, niech ci sprzeda!“

A potem mówi się, że to rolnicy winni, iż bydło drogie. Woła się o otwarcie granicy, co by zaszkodziło naszej hodowli a może by ją zabiło. A tu nie trzeba otwierać granic, tylko panów rzeźników musi się wziąć w karby a faktorom i pośrednikom ukrócić oszukańcze zyski, bo na tem ich pośrednictwie cierpi rolnik i cierpi mieszkaniec miasta. Jeden i drugi im się opłaca, nie wiedzieć za co.

Pożar. Z Tarnobrzega donoszą: W czwartek 17 bm. o g. 12 w południe wybuchł pożar w gminie Chmielów. Spaliło się 13 domów mieszkalnych i 20 zabudowań gospodarczych. Nie odszukano małego dziecka, które albo uciekło do sąsiedniej wioski lub zginęło w płomieniach. Zagrożone były poczta, posterunek żandarmeryi i po części stacja kolejowa. Pożar spowodowały nieletnie dzieci. Z powodu nadzwyczaj silnego wiatru był ratunek bardzo utrudniony. Na ratunek przybyły: Z Tarnobrzega pluton straży pożarnej, dalej straże pożarne z Machowa, Jadachów, Suchorzowa, Cyganów, jakoteż rządca dóbr z Chmielowa p. Nowacki z 4-kołową sikawką i naczelnik stacji p. Bączek z sikawką kolejową. P. Nowacki, jakoteż i p. Bączek pracowali nad siły, ratując dom słomą kryty, stali na dachu płonącego domu i tylko zręczności zawdzięczyć mogą, że nie padli ofiarą swej gorliwości.

Za parę żerdzi. Jeden z czytelników pisze nam: We wiosce Jadachach powiat Tarnobrzeg miał gospodarz złożone żerdzie przy drodze pod swoim płotem, z tej przyczyny, że na podwórzu nie miał miejsca do przerzynania ich. Po przerznięciu nie miał czasu tego samego dnia zabrać ich na podwórze, tymczasem przyszedł żandarm i zapisał tego gospodarza na karę, a dla nadania sprawie lepszej formy podał, że żerdzie stały na wozie na bardzo wąskiej drodze, co się nie zgadza z rzeczywistością, bo żerdzie leżały na ziemi pod płotem, a droga w tem miejscu tak szeroka, że czterema końmi można nawracać, bo są w tem miejscu dwie drogi rozstajne. I tak podczas największych robót musiał chłop wystać w sądzie, zanim go do sprawy powołano, musiał też zapłacić jedną koronę grzywny i stracić dzień, który o tej porze roku wartał 3 kor. Czyż nie lepiej byłoby zawołać chłopa i kazać mu żerdzie sprzątnąć? a niezawodnie w tej chwili byłby sprzątnął. Po co włóczyć go po sądach i narażać na stratę czasu i pieniędzy?

T. K.

Śmierć przez wódkę! Z Białej donoszą, że umarł 23-letni stolarz Wincenty Walaszka z Pietrzykowia, zatrudniony w rafineryi spirytusu Grossa w Białej. Pracował on właśnie w miejscu, gdzie stały naczynia z różnemi spirytualjami, a nie mogąc się oprzeć pokusie, zaczął kosztować i około 11 godziny znaleziono go bez przytomności. Wyniesiono go na świeże powietrze, do 6 godziny wieczór już nie żył.

Mały Chińczyk w Polsce.



Mały Chińczyk Janek Wan-er-sio.

Zemsta parobka (patrz rycinę). Pisma donoszą o zamachu morderczym na rodzinę kapłana grecko-katolickiego, Książka, z Kokoszyniec w powiecie skałackim. Szczegóły strasznej zbrodni przedstawiają się tak:

W niedzielę 6 bm. wybrała się żona gr. kat. proboszcza, X. Książka, z Kokoszyniec (pow. skałacki) wraz z córkami swojemi, jedną 16-letnią, drugą 6-letnią, do zięcia swego wikarego przy gr. kat. probostwie w Leżanówce, tuż obok Kokoszyniec leżącej wioski, końmi, którymi powoził parobczak, zostający w służbie u X. Książka, niejaki Ilko Paziuk. Zabawiwszy w Leżanówce do wieczora, księdzowa wraz z córkami postanowiła odjechać do domu, mimo usilnych próśb zięcia, który znając dobrze drogę, prowadzącą z Leżanówki via Krasne przez las do Kokoszyniec, obawiał się jakiegoś wypadku i dlatego więc namawiał swych gości do pozostania u niego na noc.

Towarzystwo zatem złożone z księdzowej, córek i woźnicy, puściło się prawie o zmierzchu do domu

z powrotem. Zaledwie jednak wjechali w las, woźnica zaczął się oglądać, jakby czegoś szukał, a po chwili, wyciągnąwszy z pod siedzenia nabity rewolwer, zeskoczył z kozła i dał strzał w kierunku koni. Gdy starsza córka księdzowej zapytała go, co to za strzał, Paziuk zmierzył się do niej i wypalił. Szczęściem panna Książkówna w czas się w bok rzuciła, przyczem spadła z wózka, a kula ugrzęzła jej w nodze.

Księdzowa okropnie przestraszona, poczęła wołać o pomoc — wtem padł trzeci strzał, który ugodził ją w pierś. Zbój widząc, że księdzowa jeszcze żyje, a widocznie żałując nabojów, począł okładać ją rewolwerem po głowie tak długo, aż padła krwią zbroczona na ziemię tuż obok starszej córki. Mordercy znać było jeszcze za mało, gdyż przystąpił do młodszej, 6-letniej córeczki księdzowej i kilkoma ciężkiemi uderzeniami rękojeścią rewolweru ciężko ją zranił, sam zaś strzelił do siebie, a zraniwszy się tylko lekko w nogę, pozostawił ofiary wraz z końmi i zbiegł.

Na odgłos strzałów pospieszono z pobliskiej leśniczówki na miejsce wypadku i ranione trzy kobiety przeniesiono na leśniczówkę. Księdzowa i starsza córka będą żyły, młodsza córka walczy ze śmiercią. Konie znaleziono w wąwozie w kierunku wsi Łuka Mała — a mordercę schwycili chłopi kopiący kartofle. Znaleziono przy nim rewolwer i 70 nabojów. — Straszny wypadek wywarł w okolicy przygnębiające wrażenie.

Ilko Paziuk, znajduje się już w więzieniu śledczem w Tarnopolu. Paziuk, młody parobek o wstrętnym wyrazie twarzy, po dokonaniu zamachu zranił się, zdaje się przypadkowo, gdyż kula ugrzęzła w kolanie. Lekarze sądowi przed operacyą dokonali zdjęcia ranionej nogi za pomocą promieni Roentgena.

Wilki na Bukowinie. Jak donoszą z Dorna-Watry (miejscowość kąpielowa) zjawiły się w okolicy stada wilków w niezwykłej o tej porze ilości. Wilki napełniają przerażeniem właścicieli bydła i czynią znaczne szkody. Przed kilkoma dniami wymordowały wilki w lesie pod Dorną prawie 300 owiec. Starszy leśniczy dóbr kameralnych p. Alfred Bilecki, zebrał szczątki owczego mięsa zatruł je i rozrzucił po całym lesie. Na drugi dzień znaleziono trzydzieści nieżywych wilków — spodziewają się, że w niedalekiej odległości od lasu taką samą ilość odnajdą. Aby wytępić szkodników, rozrzuca się zatrute mięso w dalszym ciągu.

Pożary. Z rozmaitych miejscowości galicyjskich nadchodzą wiadomości o pożarach.

W Zagórzu knihynickim pożar zniszczył dzierżawcy dóbr 363 kop zboża. Szkoda wynosi 15.000 kor. ubezpieczona w 8.000 kor. Przyczyny ognia dotąd nie zbadano.

W Kalnicy ad Cisna skutkiem suchego tarcia powstał 3 bm. w tartaku parowym pożar i zniszczył dach nad ogrzewalnią oraz kotłownię. Szkoda wynosi 30.000 kor., ubezpieczona. Tartak jest własnością Towarzystwa akcyjnego w Wiedniu.

W Kidałowicach (pow. Jarosław) spłonęły zabudowania gospodarskie i dom mieszkalny Michała Płachty; szkoda wynosi 2.000 koron.

Drobne dzieci, bawiąc się zapałkami, wywołały 5 bm. pożar w Mszanie górnej (pow. Limanowa). Spłonęły dwa obejścia gospodarskie z całą krescensyą i sprzętami gospodarczymi. Szkoda nieubezpieczona 6.000 koron.

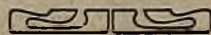
W nowo zbudowanym budynku dla letników Jana Vikiela w Wilkowicach pow. bialskiego, wybuchł ogień, który zniszczył cały budynek, jakoteż wielkie gospodarstwo Jana Polaka. Vikiela 12-letnia córka i 4-miesięczny chłopak zginęli w płomieniach. Polak stracił cały tegoroczny zbiór z pola wraz z całym dobytkiem.

Dn. 16 bm. o g. $9^1/_2$ wieczór wybuchł ogień w Konkolnikach koło Bołszowiec na folwarku żydowskim. W jednej chwili stanęły wszystkie budynki i sterty w ogniu, a silny wiatr spowodował przeniesienie się płomieni na będącą własnością arcybiskupstwa lwowskiego leśniczówkę. Ludzie z Konkolnik odmówili wszelkiej pomocy i sprowadzono ją dopiero ze wsi sąsiedniej ze Słobody konkolnickiej. Gmina nie posiada ani sikawki, ani beczek na wodę, ograniczono się więc na polewaniu konewkami i garnkami. Spłonęło również 16 sztuk bydła. Największe niebezpieczeństwo zagrażało zarządcy dóbr arcybiskupich p. Al. Zawadzkiemu. Dzięki energicznej akcyi jego, jakoteż pp. Koźmińskiego i Zörnera, którzy z narażeniem własnego życia formalnie rękami dusili padające tlejące się gonty, zabudowania arcybiskupstwa ocalały.

Pożar w Medyce zagrażał całej wsi. Katastrofa pochłonęła 6 domów mieszkalnych i 11 zabudowań gospodarczych. Usilna akcya ratunkowa ochroniła pałac i znaną powszechnie w kraju prześliczną oranżeryę. Wyrządzone włościanom szkody obliczają na 15000 koron: wysokość ubezpieczenia dobiega zaledwie kwoty 4.950 koron. Jeden z żandarmów, ratując dziecko w płonącej chacie, uległ silnym poparzeniom. Ogień spowodowała nieostrożność: zajęło się suszone na kominie przędziwo.

Z Czortkowa donoszą: 18 bm. w południe wybuchł pożar w tut. browarze, położonym na Wygnance, należącym do Sióstr Miłosierdzia, a dzierżawionym przez p. Kruha. Silny wicher dął i gdyby nie pośpiech kolejowej straży ogniowej, przybyłej na ratunek pod komendą inż. kol. p. Meissnera, pożar przeniósłby się w kierunku wiatru na domki, które w znacznej części są słomą kryte, a wtedy byłyby domy mieszkalne kolejowe w pobliżu położone poważnie zagrożone. Na miejsce pożaru przybyło wojsko, sikawka z Wygnaki, później także miejska straż ogniowa pod komendą p. Jakóbowskiego. Ratunek samego browaru okazał się z powodu lichej budowy i wielu palnych materyałów, niemożliwy, zdołano jednak uratować boczne budynki jak mieszkalny i składy, również do browaru należące. Pożar wybuchł w stosie drzewa w podwórzu. Przyczyna niewiadoma.

Nowe umundurowanie piechoty, koloru sino-szarego, będzie wprowadzone stopniowo. Do umundurowania tego należy także płaszcz wymienionej barwy. Nowe umundurowanie wejdzie dopiero po latach. Mundur paradny pozostanie ten sam, co dotąd. Termin, w którym w nowego typu mundury zaopatrzyć się mają oficerowie — również szare — podany będzie wczas do wiadomości interesowanych. Zarząd armii pragnie pozostawić dość czasu przemysłowcom, dostarczającym mundurów oficerskich, na zużytkowanie nagromadzonego zapasu materyałów.



ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

A. I. Olchowo. Wysyłamy. *K. D. Bodzanów.* Wysyłamy chętnie. *W. J. Przemyśl.* Prenumerata wynosi 4 korony rocznie, do końca roku 1 koronę, przyczem dostaje się wszystkie numery od początku. Adres redakcyi: Kraków, Rynek 8, jak w nagłówku. *F. B. Łężków poczta Chełm.* Wysyłamy. Wagi są ogromnie ważne, Sejm także za tem się oświadczył. *Rola* będzie tej sprawy broniła. *J. M. Czechowice.* Wysyłamy *W, R. Jaślany.* Wysyłamy. *W. F. Swierczów.* Wysyłamy. *A. D. Grywałd.* Otrzymaliśmy, dziękujemy. *K. W. Litiatyn.* Otrzymane, wysyłamy. *B. B. Bistoszowa.* Wysyłamy punktualnie *J. K. Mokrzyszów.* Otrzymaliśmy. *K. B. Faszczówka.* Komplet wysłany. *B. S. Kamionka wielka.* Komplet wysłany. *B. Kierlikówka.* Wysyłamy według życzenia. *J. K. Brzeszcze.* Wysyłaliśmy wtedy, wysyłamy teraz powtórnie. Widocznie zginęło na poczcie. Jakim sposobem, nie wiemy. *F. J. Osiek.* Cała powieść wysłana. *Wielebny X. C. Ł. Górka.* Otrzymaliśmy, wysyłamy. *J. B. Roża.* Nr. 5 wysłany powtórnie. *J. P. B. Dzikowiec.* Wysłaliśmy. *K. B. Drohobycz.* Otrzymaliśmy. *P. S. Kęty.* Otrzymane. *M. H.* Trzeście. Otrzymaliśmy. *K. G. Wola rusinowska.* Zupełna racya. Takie pisma, co napadają na Wia.ę św. zasługują na takie potępienie. „Rola“ jest pismem katolickiem, broni interesów rolniczych, chce pracować wspólnie z kapłanami. Pismo wysyłamy.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

9) (Ciąg dalszy).

W tej chwili cały brzeg, gęsto naszpikowany widzami, zakołysał się naraz od radosnych okrzyków, od braw i nawet pukania na wiwat.

Burjakow zasapany, z bokami poszarpanymi jak u wilka, który po śmiertelnych zapasach zdołał nareszcie wymknąć się zgrai ogarów, wjeżdżał właśnie z tryumfem do bezpiecznego schroniska wewnętrznego portu.

Od przystani odbijało już kilkadziesiąt drobnych łódek i biegło naprzeciw.

Wittheft trzasnął naraz lunetą o granitową posadzkę i nie zbiegł, ale formalnie sfrunął ze schodów.

— *Bezstraszny, Razumny, Nowik* — krzyczał po drodze. — Całą parą!

I sam wskoczył do pierwszej z brzegu łodzi.

Sokół był już widny jak na dłoni.

Statki nieprzyjacielskie trzymały się za nim w równej odległości, gdyż dla uniknięcia prażących z tyłu strzałów, nie mógł on rozwinąć całej swej szybkości, nie biegł w prostej linii, lecz kluczył nieustannie po falach, jak szczwany zając po zagonach.

Jeszcze minuta, dwie, i już miał się znaleźć pod skrzydłami dalekosiężnych dział fortecznych, które naprzód już rozdziawiały potworne swe gardziele, by w stosownej chwili plunąć.

Jednocześnie w wylocie przesmyku ukazywał się już *Nowik* w asystencyi lotnych torpedowców.

Na całym brzegu, po chwilowym wybuchu radości, zapanowało grobowe milczenie. Spojrzenia tysięcy par oczu ześrodkowały się jak magnes przyciągający na tym jednym ruchomym punkcie; tysiące serc jednem głuchem tętnem uderzały w piersiach.

I naraz *Sokół* zatrzepotał się niespokojnie w miejscu i zaczerpnął jednym bokiem wody.

Po całym brzegu przebiegło jedno, podobne do stęknięcia:

— Ach!!

Pod *Nowikiem* i torpedowcami, które już wyszły na pełne morze, fala zakipiała jak wrzątek.

Aby jeszcze kilka chwil!

Wszyscy widzowie tego pasowania się ze śmiercią, biegli wzdłuż wybrzeża na lewo ku „Złotej Górze“, ku której zmierzał widocznie uszkodzony statek.

Do przebycia pozostawało mu zaledwie jakieś parę kilometrów.

I naraz nowy okrzyk, ale tym razem okrzyk zgrozy, wydarł się ze wszystkich piersi.

Owe trzy torpedowce japońskie, którym zdołał wymknąć się *Burjakow*, jakby dla zagładzenia swej niezręczności, pod deszczem sypiących się z fortów granatów, przeleciały jak burza tuż prawie koło samego wybrzeża, otarłszy się prawie o kadłub *Nowika* i potraktowawszy go przy tej sposobności torpedą. I ostatecznie a beznadziejnie zatarasowały drogę nieszczęsnemu *Sokołowi.*

Widać było, jak zrobił jeszcze ostatni wysiłek, jak pchnął się o kilkaset metrów ku brzegowi.

I huknął naraz strzał, strzał, który w nieustannym grzmocie wielu innych, odrazu jednak przez wszystkich został odczuty jak nagły ból serca, dokoła *Sokoła* wyskoczyła w górę piętrowa fala spienionej wody i przywaliła go.

Przez mgnienie oka widać było jeszcze dwie szybko odlatujące od siebie połowy, z których jedna uderzyła o skalne podnóże „Złotej Góry“.

Tysiące gardzieli ludzkich wrzasnęło klątwą, tysiące gardzieli spiżowych rzygnęło ogniem.

Japończycy zmykali, nie oglądając się.

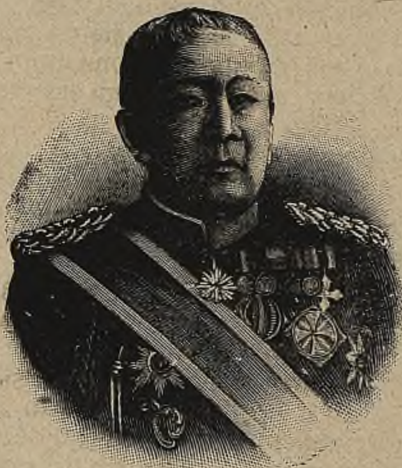
Inżynier Ho i marszałek Oyama.

— O panie, wspaniałością zaćmiewający blask słońca, racz z wysokości swego dostojeństwa plunąć na głowę najpodlejszego z niewolników twoich O nogo z kości słoniowej, racz otrząsnąć z siebie mnie — pył, racz wdeptać mnie w błoto uliczne przed uświęconym obecnością twoją domem twoim. Racz panie rozkazywać sługom swoim, aby mnie — gnój — wyżenęli z progów twoich, abym smać śmierdzącym swym oddechem powietrza twego nie zakażał!

— O gwiazdo poranna złota, o bracie starszy srebrnego księżyca, racz zaćmić blaskiem swym brudy domu mojego, racz słońcem swojej mądrości

*) „Niech żyje Japonia“!

rozświecić mroki mojej myśli, racz zażegnąć bratnie płomienie w moich krecich oczach, bym patrzał na ciebie a nie oślepł, by słowa twe, padające jak perły z wonnych ust, nie odbijały się bezpłodnem echem w pustce mojej głowy...



Marszałek Oyama.

Przesławny, wielki, potężny inżynier chiński Ho i marszałek polny japoński Oyama stali naprzeciw siebie zgięci w pałąk, z opuszczonemi głowami, jak dwa barany, gotowe się trykać rogami i wymyślali, ale sobie samym, od ostatnich. (C. d. n.)

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 22 października 1907).

Przy słabem zaofiarowaniu odbył się dzisiejszy targ w usposobieniu mocnem i ceny cokolwiek się podniosły.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·20—12·60 kor., czerwoną od 12·20—12·60 kor., żyto 10·80—11·45 kor., jęczmień 8·60—9·50, owies 7·90—8·20, groch zwykły 11·25—12·00, groch Victoria 11·75—14·75 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·25—8·00, bobik 7·25—7·75, kukurudza stara 00·00—00·00 kor., nowa 7·80—8·00 kor., Cinquantino 8·70—9·90 kor., otręby pszenne 6·60—7·00, otręby żytnie 7·10—7·30, rzepak 17·50—18·00, koniczyna nasienna czerw. 00·00—00·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 22 paźdz. br. spędzono na targ sztuk: bydła rogatego rosłego 167, jałownika 53, cieląt 232, owiec i kóz 8, nierogacizny 445. — Razem 905 sztuk. Woły z paszy płacono 205—250 koron za sztukę, woły opasowe od 000·00—000·00, krowy od 100·00 do 200·00 kor., buhaje 90·00 do 200·00 kor. Jałówki po 44·00 koron do 50·00 koron. Cielęta po 00·00 koron za 1 cetnar metr. żywej wagi, cielęta na sztuki po 25 do 55 koron, nierogaciznę tuczną 88—103 koron za jeden centnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 118—140 kor. za 1 centn. metr. rzeźnej wagi, owce sztuka 20—22 kor. — Sprzedano dla miejscowej konsumcyi: bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 905 sztuk. — Na eksport bydła rogatego — sztuk, nierogacizny — sztuk. Pozostało do drugiego targu — sztuk. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

Błędowa

wieś w powiecie rzeszowskim, o 11 klm. od stacyi kolejowej i miasta Łańcuta. Gleba glinka urodzajne, położenie pagórkowate. Cena od 700—900 koron za mórg gruntu. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Bryń

wieś w powiecie stanisławowskim, oddalona o 3 klm. od stacyi kolejowej Bednarów, gdzie się znajduje kościół rz.-kat. Grunta w Bryniu są urodzajne glinki, łatwe do uprawy. Nabyć można pola orne, łąki, lasy zręby po cenie 300—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu udziela wszelkich wyjaśnień zarządca gospodarczy Józef Dołęga.

Bybło

wieś w powiecie przemyskim o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa. Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Bystrzyca górna

wieś w powiecie ropczyckim oddalona o 14 klm. od stacyi kolejowej Sędziszów, gleba łatwa do uprawy, lekkie glinki o położeniu pagórkowatem. Cena gruntów ornych i łąk od 500—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu zarządca gospodarczy p. Antoni Inglot.

Jurków

wieś w powiecie brzeskim, oddalona o 20 klm. od stacyi kolejowej Brzesko, zaś o 10 klm. od miasteczka Zakliczyna Grunta glinki urodzajne z przymieszką piasku, pszenne o położeniu pagórkowatem. Cena za grunta orne i łąki od 400—1200 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Kołokolin

wieś w powiecie rohatyńskim. Kołokolin oddalony jest o 7 klm. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 klm. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena gruntu i łąk 700—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a od 1 kwietnia Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu a ponadto kopalnie alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru.

Niedźwiada

majątek w powiecie ropczyckim, o 10 klm. dobrego gościńca od Ropczyc a o 3 klm. od Łączek kucharskich, gdzie jest parafia i poczta. Grunta są bardzo dobre, pszenne, łąki znakomite, słodkie, trzykośne. Cena gruntów za mórg od 800 kor. wyżej. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdego czwartku delegat Banku na miejscu w Niedźwiadzie.

Ostrów

wieś która bezpośrednio łączy się z miastem Przemyślem.

Przemyśl liczy przeszło 50.000 mieszkańców, jest siedzibą łacińskiego biskupstwa, posiada seminaryum duchowne obrządku rzymsko-katolickiego, dwa gimnazya, seminaryum nauczycielskie żeńskie, szkoły wydziałowe, starostwo, sąd obwodowy oraz liczne urzędy i finansowe instytucye. Przemyśl zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta w Ostrowie przeznaczone na sprzedaż pochodzą z parcelacyi miejscowego obszaru dworskiego. Grunta są bardzo dobre pszenne przeważnie czarnoziem. Cena za grunta orne i łąki począwszy od 1000 koron wyżej a za las koron 400 za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a począwszy od 1 kwietnia b. r. Delegat Banku na miejscu w Ostrowie.

Stadnia

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 klm. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parceli grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

Wołczyszczowice

wieś w powiecie mościskim. Odległość od stacyi kolejowej i miasta Sądowa Wisznia wynosi 12 klm. Grunta bardzo dobre, przeważnie pszenne w cenie od 700—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Wola łużańska

wieś w powiecie gorlickim, oddalona o 9 klm. od Gorlic. Stacya kolejowa, poczta i szkoła w miejscu, kościół oddalony o 1½ klm. Grunta urodzajne lekko pagórkowate w cenie od 800 koron za morgę. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, zaś na miejscu zarządca gospodarczy p. Walenty Orłoś.

Wola sławna

folwark położony w gminie Straszęcin, powiat Ropczyce, o 5 klm. od miasta Dębica, a o 3 klm. od stacyi kolejowej Grabiny. W Dębicy znajduje się gimnazyum, sąd powiatowy, urząd pocztowy i znaczna ilość wojska. Dębica zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta rędziny oraz glinki z przymieszką piasku bardzo urodzajne. Cena od 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu we dworze w Straszęcinie właściciel Wny Julian Bielański.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.